RW2010

CD-ACTION
www.cdaction.pl

Aneta Rzepka

Ponad życie

ANETA RZEPKA

PONAD ŻYCIE

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2012

Redakcja i korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Aneta Rzepka 2012

Okładka Copyright © Mateo 2012

Aby powstał ten utwór, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Utwór bezpłatny,
z prawem do kopiowania i powielania, w niezmienionej formie i treści,
bez zgody na czerpanie korzyści majątkowych z jego udostępniania.

ANETA RZEPKA

PONAD ŻYCIE

Wydawnictwo RW2010 Poznań 2012

Redakcja i korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Aneta Rzepka 2012

Okładka Copyright © Mateo 2012

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Utwór bezpłatny,
z prawem do kopiowania i powielania, w niezmienionej formie i treści,
bez zgody na czerpanie korzyści majątkowych z jego udostępniania.

Jest noc. Leżę w łóżku, spoglądając na niewidoczny pośród mroku sufit, i rozmyślam o naszym związku, którego główną zmorę stanowią wyjazdy służbowe. Właściwie nie mieliśmy życia prywatnego, a nasze szczęście zasadzało się na krótkich chwilach radości, kiedy akurat oboje przebywaliśmy w domu. Mało ich było. Szef potrafił ściągnąć cię do biura nawet z urlopu, nie mówiąc już o alarmach w środku nocy czy podczas niedzielnego obiadu. W moją pracę też wpisana była konieczność wyjazdów, często kilkudniowych. Jednym słowem, koleżanka tęsknota bardzo często nas odwiedzała, nie bacząc na porę. Była jak upierdliwa sąsiadka, której nie sposób wyprosić, bo to jednak niegrzecznie. Musieliśmy więc przywyknąć do jej obecności.

*

Siedziałam przy małym stoliku w jednym z pomieszczeń Teatru Starego i czytałam artykuł Elżbiety Baniewicz o Hamlecie, granym przez Teresę Budzisz-Krzyżanowską. Słońce zaglądało mi przez ramię, przyjemnie ogrzewając kark. Westchnęłam głośno. Jakże bym chciała uciec z tego dusznego pomieszczenia i wtulić w twoje bezpieczne, ciepłe ramiona. Niestety, sterta nieprzejrzanych artykułów zdawała się rosnąć, zamiast maleć, kserokopiarka nie działała, a dokumentów archiwalnych nie wolno wynosić poza budynek teatru. Zupełnie jakbym zamierzała je zdefraudować albo zniszczyć. Paranoja! Jednym słowem, o rychłym powrocie do Warszawy mogłam tylko pomarzyć.

– Naprawili ksero – powiedziała koleżanka, wchodząc do pokoju i uśmiechając się przyjaźnie. – Jedź do hotelu, spakuj manatki, a ja zrobię kopie tych materiałów.

– Naprawdę? – zapytałam z niedowierzaniem w głosie.

– Jasne! No, idź już! Nie mogę patrzeć, jak się tu kisisz.

Pisnęłam z radości. Od trzech dni tkwiłam w Krakowie i przekopywałam sterty artykułów. Miałam już serdecznie dość Wajdy, Hamleta i wszystkiego, co z nimi

związane. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła trzynasta, co oznaczało, że zdążę na popołudniowy autobus do Warszawy. Zadzwoniłam, żeby ci o tym powiedzieć.

– Wspaniale! – ucieszyłeś się. – Wolałbym jednak, żebyś wracała pociągiem.

– Autobus mam za niecałe trzy godziny, a pociąg za sześć – odparłam.

– Ale masz też chorobę lokomocyjną...

– E tam! Poradzę sobie, byle szybciej być z tobą. Muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego.

– Idź na pociąg – upierałeś się.

– Dobrze, dobrze – mruknęłam, postanawiając, że i tak zrobię po swojemu. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w twoich bezpiecznych ramionach, odpocząć.

Nie miałam ani chwili do stracenia. Bez problemów dotarłam do hotelu, w pośpiechu zebrałam swoje rzeczy i wróciłam do archiwum po kopie materiałów. Tak zaopatrzona mogłam spokojnie jechać do domu. Podziękowałam koleżance za uprzejmość, pożegnałam się, mając nadzieję, że nieprędko zawitam znowu do Krakowa, i opuściłam teatr.

– Na dworzec przy Bosackiej – rzuciłam kierowcy taksówki.

Auto ruszyło z piskiem opon. Nie zwracałam uwagi na trasę, próbując zamknąć wypchaną do granic możliwości torbę.

– Pięćdziesiąt trzy złote – rzucił szofer, zaparkowawszy samochód.

Bez protestu zapłaciłam za przejazd i opuściłam taksówkę. Stałam przed Dworcem Kraków Główny, a przecież nie chciałam jechać pociągiem, tylko autobusem.

– Zaraz, chwileczkę! – zawołałam, ale auto zdążyło już odjechać. Byłam wściekła. Cisnęłam torbę na chodnik, rozglądając się za innym środkiem lokomocji.

Nagle podszedł do mnie nieznajomy mężczyzna. Miał duże, niebieskie oczy i opadające na ramiona blond loki. Uśmiechał się przyjaźnie i całą swoją postawą wzbudzał zaufanie. Znieruchomiałam na chwilę i zaniemówiłam, co zdarza mi się

nader rzadko. Stał przede mną mężczyzna moich marzeń, wyśniony ideał, w którego istnienie dawno temu zwątpiłam.

– Czy mogę w czymś pomóc? – zapytał.

Odniosłam wrażenie, że go znam, ale nie mogłam sobie przypomnieć skąd. Miałam straszny mętlik w głowie.

– E... nie... ja... ja muszę jechać na przystanek PKS – wyjąkałam, próbując ukryć zmieszanie. – Spieszę się i...

– Chodźmy.

Podniósł z ziemi torbę, chwycił mnie za łokieć i wprowadził na halę dworcową. Wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłam stawić oporu. Dopiero gwar i ogólny pośpiech panujący na stacji nieco mnie otrzeźwiły.

– Nie chcę jechać pociągiem – zaprotestowałam słabo. Pragnęłam jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa mężczyzny. W jego wyglądzie, zachowaniu i postawie było coś, co mnie jednocześnie fascynowało i niepokoiło.

– Wiem – odparł spokojnie. Podprowadził mnie do niewielkich, zielonych drzwi. Otworzył je wyjętym z kieszeni kluczem. – Pomyślałem tylko, że na pewno jesteś głodna, a ja właśnie ugotowałem twoją ulubioną potrawę. Wejdź na chwilę. Proszę...

Nie potrafiłam się przeciwstawić. Ze słów, czynów i postawy nieznajomego biła nieznana mi siła, pewność. Miły, ale władczy ton głosu wymuszał posłuszeństwo. Potulnienie weszłam do niewielkiego pokoju i rozejrzałam się dookoła. Pomalowane na niebiesko ściany wspaniale harmonizowały z meblami w kolorze olchy oraz okrywającym podłogę czerwonym, miękkim dywanem. Stojący na środku stół nakryto dla dwóch osób. W powietrzu unosił się zapach jedzenia.

„Spaghetti” – pomyślałam, uśmiechając się bezwiednie. Woń ulubionej potrawy przypomniała mi, że od kilku dni nie miałam w ustach nic ciepłego.

– Zapraszam – rzekł nieznajomy, wskazując krzesło.

Usiadłam. Gospodarz zgrabnym ruchem nałożył na talerze makaron, polał sosem, posypał serem. Jedliśmy powoli, w milczeniu. Zadziwiające, spaghetti nigdy nie smakowało mi tak bardzo jak tamtego popołudnia. Nagle przypomniałam sobie, że muszę zdążyć na autobus.

– Przepraszam, spieszę się – powiedziałam, odkładając sztućce.

– Spokojnie, Gabuś – odparł, a jego twarz ozdobił jakiś dziwny, tajemniczy uśmiech. – Na pewno zdążysz.

Gabuś? Zaraz, chwileczkę, skąd ten człowiek znał moje imię? Dlaczego zdrabniał je w taki sposób? Niepewnie spojrzałam mu w oczy. Były jasnozielone, dokładnie takie jak twoje. Włosy nad jego czołem chyba nieco pociemniały. Wciąż były długie i kręcone, ale już nie blond.

– Co się dzieje? – zapytałam słabym, lekko drżącym głosem. – Kim jesteś?

Pewnym ruchem odsunął talerz, wstał i podszedłszy do mnie, objął ramieniem.

– Ciii – szepnął, kładąc palec na moich ustach. – Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

Byłam niemal pewna, że słyszę twój głos. Pociemniało mi przed oczami. Pomyślałam, że zostałam odurzona środkami halucynogennymi, co obudziło czujność i mechanizmy obronne.

– Nie! – chciałam krzyknąć, ale głos uwiązł mi w gardle. Nagle zapomniałam, jak się mówi, mało tego, nie mogłam nawet pisnąć. Nie potrafiłam zaprotestować, kiedy zanurzał palce w moich włosach, a rozchylone z przerażenia usta zamykał pocałunkami. Czułam się jak uwięziony w klatce wróbel. Drżałam ze strachu i... pożądania.

– Kocham cię, Gabuś – usłyszałam twój głos.

– Ja ciebie też, Piotrusiu – odparłam, poddając się pieszczotom. Tak, byłam pewna, że jesteś przy mnie. Nikt inny nie mógł przecież tak doskonale znać mojego ciała.

Zaprzestałam oporu, przymknęłam oczy. Całą sobą chłonęłam twój zapach, dotyk rąk, ciepło pocałunków. Nie protestowałam, kiedy pozbawiałeś mnie ubrania, brałeś w ramiona i kładłeś na łóżku. Czułam, jak gorące usta znaczą szlak namiętności na ramionach, piersiach, brzuchu, a ręce błądzą po udach i pośladkach.

– Moja Gabrysia – szepnąłeś. W tej chwili dreszcz rozkoszy przeszył moje ciało, zatrzymał czas.

– Twoja – potwierdziłam cichutko.

– A teraz śpij – powiedziałeś, okrywając mnie kołdrą.

Posłusznie zamknęłam oczy. Pamiętam jeszcze, że głaskałeś mnie po policzku i nuciłeś jakąś piosenkę. Nie mogę sobie jednak przypomnieć melodii.

*

Piszczenie komórki wyrwało mnie ze snu. Usiadłam na łóżku i z przerażeniem stwierdziłam, że nie mam na sobie nawet bielizny. Jęknęłam cicho, okrywając się kołdrą. Na szczęście byłam w pokoju zupełnie sama. W powietrzu unosił się zapach sosu pomidorowego, na stole wciąż stały talerze z niedojedzonym spaghetti. Skrzywiłam z niezadowoleniem usta. Nieco przeraził mnie fakt, że chwile spędzone z obcym mężczyzną nie okazały się snem, wybrykiem wyobraźni czy halucynacją, wywołaną zmęczeniem albo tęsknotą za domem. Wzdychając głośno, sięgnęłam po telefon i przeczytałam esemes, którego przyjście mnie obudziło.

„Pociąg masz o 19:18. Będę czekał na stacji. Kocham cię, Piotr”.

Przygryzłam wargę, mocno, aż do krwi. Troszczyłeś się o mnie, czekałeś, wyznawałeś miłość, nie wiedząc, że przed chwilą drżałam w ramionach innego. Naprawdę, bardzo chciałam obudzić w sobie poczucie winy. Nie czułam się jednak tak, jakbym cię zdradziła. Mało tego, miałam wrażenie, że przez cały czas byłeś przy mnie, że po raz kolejny podarowałeś mi największą rozkosz...

Z wrażenia zaschło mi w gardle. Powiodłam wzrokiem po pokoju, ale nie zauważyłam niczego, co mogłoby zaspokoić pragnienie. Na szafce, obok łóżka leżała natomiast jakaś kartka. Był to bilet PKP. Nie pamiętam, żebym go kupowała. Nie miałam jednak czasu rozpatrywać okoliczności, które sprawiły, że weszłam w posiadanie biletu, uprawniającego do przejazdu z Krakowa do Warszawy. Musiałam się spieszyć, pociąg odjeżdżał za pół godziny.

Odrzuciłam kołdrę i wstałam, rozglądając się w poszukiwaniu ubrania. Na podłogę, wprost pod moje nogi, upadło duże, białe pióro. Podniosłam je. Było miękkie i delikatnie pachniało twoją wodą toaletową.

– Jak to możliwe? – zapytałam, ale nie udzielono mi żadnej odpowiedzi. Nie miałam czasu, aby zgłębić tę zagadkę. Wrzuciłam pióro do torebki, ubrałam się, wzięłam swoje rzeczy i opuściłam pokój.

Jakże dziwne wrażenie... Z przytulnego i cichego pomieszczenia wyszłam wprost na zatłoczoną, wypełnioną gwarem halę dworcową. Instynktownie odwróciłam się w stronę drzwi, które przed chwilą zamknęłam. Oniemiałam. Nie było ich! Przetarłam z niedowierzaniem oczy, ale to niewiele pomogło. Mój wzrok ponownie spoczął na odrapanej ścianie, której nie zdobiło nic, poza nieudolnie sporządzonym graffiti.

Westchnąwszy z rezygnacją, pobiegłam na peron.

*

Czekałeś na dworcu, jak zawsze, gdy wracałam z delegacji.

– Muszę ci coś powiedzieć – szepnęłam, wtulając się w twoje ramiona.

– Nie teraz – odparłeś, zamykając mi usta pocałunkiem. – Jedźmy do domu.

Poprowadziłeś mnie do samochodu. Byłeś smutny, blady, jakby zmęczony, często przecierałeś oczy.

– Źle się czujesz? – zapytałam z niepokojem w głosie. – Może ja usiądę za kierownicą?

– Nie trzeba, wszystko w porządku – powiedziałeś, przywołując na usta sztuczny uśmiech. – Boli mnie głowa, ale to zaraz przejdzie.

Nie przeszło. Jechałeś powoli, byłeś bardziej niż zwykle skupiony, nie odpowiadałeś na pytania, chyba wcale ich nie słyszałeś. Zaparkowawszy przed bramą, odetchnąłeś z wyraźną ulgą.

– Cokolwiek by się nie działo, pamiętaj, że cię kocham – szepnąłeś, patrząc mi w oczy.

– A co miałoby się stać? – zapytałam naiwnie.

Nie odpowiedziałeś. Zacisnąłeś palce na mojej dłoni i bezwładnie osunąłeś się na oparcie fotela. Straciłeś przytomność.

Trzy godziny później już nie żyłeś. Nie wiem, co się stało. Czynności życiowe nagle ustały. Żaden z lekarzy nie potrafił mi tego wyjaśnić.

*

Oszołomiona wydarzeniami ostatnich kilku godzin, wróciłam do domu. Bolała mnie głowa, skronie pulsowały, oczy piekły, drżałam, nie bardzo wiedziałam, co ze sobą począć. Odszedłeś tak niespodziewanie. Wciąż odnosiłam wrażenie, iż wszystko jest tylko snem, kontynuacją dziwnych wydarzeń z krakowskiego dworca, że za chwilę się obudzę i będzie jak dawniej. Bo niby dlaczego miałbyś umierać? Byłeś zdrowy, nigdy nie złapałeś nawet kataru, przynajmniej ja tego nie pamiętam, aż tu nagle coś takiego...

Usiadłam w kuchni i oparłam głowę o zimny blat stołu. Miałam nadzieję, że to przywróci mi umiejętność racjonalnego myślenia. Chyba na chwilę zasnęłam. Z odrętwienia wyrwał mnie głos radiowego spikera:

– Kolejna katastrofa na polskich drogach. Wczoraj, około godziny osiemnastej, PKS, jadący z Krakowa do Warszawy, uderzył w przydrożne drzewo i wpadł do rowu. Cztery osoby zginęły na miejscu, pozostali pasażerowie walczą o życie w kieleckich szpitalach. Przyczyny wypadku bada policja...

– Boże! – jęknęłam, uświadomiwszy sobie, że miałam być w tym autobusie.

Brzęczenie radia nie pozwalało mi zebrać myli. Podeszłam do szafki i wdusiłam właściwy przycisk. Zapanowała cisza. Swoją drogą, nie pamiętam, kiedy włączyłam odbiornik. Gdy weszłam do domu, czy później, kiedy za wszelką cenę chciałam się obudzić? A może wcale tego nie zrobiłam...? Czyżbym nie była w domu sama? W poszukiwaniu odpowiedzi, rozejrzałam się po kuchni. Zatrzymałam wzrok na opartej o solniczkę kartce. Rozpoznałam twój charakter pisma.

– Kocham was obie i nigdy nie opuszczę – przeczytałam na głos. – Was obie? – powtórzyłam z niedowierzaniem w głosie. Przecież nie zdążyłam ci powiedzieć o ciąży.

Obok listu leżało białe pióro.

*

Jest noc. Leżę w łóżku, spoglądając w niewidoczny pośród mroku sufit. Słyszę równiutki oddech, śpiącego w łóżeczku dziecka. Ostatni raz widziałam cię ponad rok temu. Tęsknię, ale nauczyłam się już żyć z tym uczuciem, a kiedy trzymam w dłoni białe pióro, czuję twoją obecność, ciepło dotyku. W najtrudniejszych chwilach dodajesz mi otuchy czułymi słowami, szeptanymi wprost do ucha. Jesteś, chociaż cię nie widzę. I nie wiem tylko, co odpowiem, gdy nasza córka zapyta, kim jest jej tata.

Oficyna wydawnicza RW2010

Na każdą kieszeń na każdy czytnik

Nie wierzysz w talizmany? Nie musisz. Wystarczy, że pozwolisz działać magii...
Po śmierci rodziców życie Kamili całkowicie się zmienia. Musi opuścić dom, przyjaciół, ukochaną wieś i przeprowadzić się do stolicy, by zamieszkać z ciotką, której nie zna.
Małgosia jest realistką twardo stąpającą po ziemi. Pokochała raz, mocno i szczerze, niestety bez wzajemności. Próbując uciec przed uczuciem, pakuje się w spore kłopoty.
„Magia kasztana" to powieść o codzienności, w którą wplątała się czarodziejska nić nadziei...

Dobre ebooki
w dobrej cenie

szukaj na
www.rw2010.pl
lub w e-księgarniach

RW2010
REWOLUCJA WYDAWNICZA!

[Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:]